

## JANINA PAKORA ur. 1933; Lublin



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Dom rodzinny przy ulicy Chopina 37
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	dom rodzinny

### Dom rodzinny przy ulicy Chopina 37

Urodziłam się na Chopina pod 37. Tam był mój dom na drugim piętrze. Moi rodzice byli zamożnymi ludźmi. Do nas przychodziło dosyć duże grono... znajomych. Jedyne pamiętam, przychodził do nas pan doktor Kowalski, który leczył całą naszą rodzinę. To był wielki przyjaciel mojego ojca i pani Irena (jego żona) była przyjaciółką mojej mamy. Miał on prywatny gabinet, mieszkał na Zamojskiej, a który numer to nie pamiętam. I pamiętam, że owszem, przychodził jeszcze pan doktor... doktor Lipchald bodajże, stary taki, profesor, ale to jego pamiętam tak jak przez mgłę. Österrich, był taki adwokat. To pamiętam, że rodzice się spotykali. On był samotnym panem. Bardzo często bywał u nas, bo to był przyjaciel ojca. Adwokat, bardzo starszy pan, bardzo przyjemny. Później dopiero po wojnie już... ale to długie lata. To nazwisko to zapamiętałam od dzieciństwa. Prowadził chyba wtedy nasze sprawy rodzinne. Ciągłe z ojcem mieli różne... Mama miała dużo koleżanek, które spotykały się bodajże, dwa razy, trzy razy czasem w tygodniu. To były takie raczej towarzyskie spotkania. Dom był pełen zawsze ludzi, gości. Przychodzili, spotykali się rodzice, na bale, u nas też były czasem takie spotkania. Z tym, że ja wtedy to już pamiętam, zawsze zostawałam u tych sąsiadów na dole, u tej koleżanki którejś, ale raczej rzadko, raczej rodzice bawili się, chodzili do restauracji. Moja matka była osobą bardzo spokojną, dobrą. Bardzo kochałam swoją mamę. Dużo czytała, znała język niemiecki bardzo dobrze. Z tego co wywnioskowałam później już po latach na podstawie zdjęć, to jej rodzina musiała się, dawne tam pokolenie wywodzić się z rodziny austriackiej. To tylko moja hipoteza, bo tylko jedynie zdjęcia mi mówiły, bo byłam po prostu za mała, żeby rozmawiać z rodzicami. Mama wypełniała czas spotkaniami, spacerami, ze mną chodziła dużo. Nie zajmowała się żadną pracą. Dużo pisała na maszynie, ale co pisała? Tego nie wiem, naprawdę nie wiem. Jak mama pisała, to mama pisała raczej w sypialni, w tym pokoju, tam gdzie stało moje łóżeczko. Tam było takie biureczko, też ojca małe, pamiętam i balkon by taki piękny, duży. Wychodził na ulicę Lipową. Ojciec bardzo dużo pracował, ale dużo wyjeżdżał, bo miał pracę raczej pracę też w terenie. No, ale zawsze jak wracał z pracy to bywał już ze mną, z mamą. Taka ciepła była bardzo atmosfera, zresztą moi rodzice się bardzo kochali, byli bardzo dobrym małżeństwem. Moja mama nie mogła mieć więcej dzieci, także ja byłam takim „oczkiem w głowie” u ojca, bardzo mnie kochał. Taka raczej rodzina spokojna, zamożna bardzo, bo dużo rzeczy, takich pamiątek, na przykład ojca zegarek z dewizką, taki piękny to mam, który zostawił. Obrączkę po matce to mam, to noszę, bo to jest moja „wielka pamiątka”. Niektóre takie z domu rzeczy, które zostały

uratowane z przed wyrzuceniem z mieszkania, bo tak to Niemcy nam zniszczyli prawie całe urządzenie. Z tym, że matka trochę rzeczy wywiozła, takich jak niektóre pamiątki, tam przede wszystkim brało się album, zdjęcia rodzinne, o takie rzeczy. Był Malczewskiego obraz u nas, „Kwiaty polne”, podarowałam córce i był obraz Górskiego „Krakowianka w stroju krakowskim”, bardzo piękny obraz, to była akwarela bardzo piękna. No, nie dotrwała do moich czasów dlatego, że Mirosławskiego były obrazy i był jeden obraz, który ojcu podarował... Kossaka, bodajże, ale to zostało tutaj i Niemcy zabrali. Ale ten Mirosławski i Malczewski i Górski... Górskich było dwóch braci, to był tego znanego Górskiego „Krakowianka”. To był obraz, który ja już po wojnie, bo mama go zabrała tam na to letnie nasze mieszkanie już po śmierci...tam był u nas Malczewskiego i Mirosławskiego, tych znanych lubelskich, to lata trzydzieste. To były malowidła z lat trzydziestych. I jeden mam obraz bardzo piękny z roku 1927 z ojca gabinetu. To jest fragment z Wawelu, część bramy, któregoś tam wejścia. Bardzo piękny z tym, że to jest raczej akwarela i jest za szkłem. Ale to jest obraz, który ja jakoś bardzo od dziecka lubiłam bo jak się bawiłam to on wisiał koło tego mojego kącika. Były jeszcze kwiaty takie piękne, były kwiaty, bzy za szkłem, ale to nie była ani grafika, ani akwarelka, tylko to były druki, które były sprzedawane i były oprawiane, ponieważ były bardzo piękne. Obecnie nie mam cennych obrazów, bo córki moje raczej zabrały, ja im dałam. Meble to były piękne, bo był kredens bardzo piękny, stary, dębowy, taki na wysoki połysk, nowoczesny. Była biblioteka piękna. Ojciec miał piękną bibliotekę, bardzo dużą. Był taki malutki stoliczek, który mam do dzisiaj. No, był duży stół rozsuwany, okrągły i były krzesła pokryte skórą, miękkie krzesła pokryte skórą. I rodzice mieli telefon. Pamiętam taki telefon, stał w przedpokoju, taki wysoki, na takich widelkach. Był taki kredensik, gdzie tam były wszystkie szklane rzeczy. Tam było trochę porcelany i tam były raczej rzeczy przywiezione z wyjazdów matki. Jak zaraz byli po ślubie to wyjeżdżali dużo. Oni byli w Azji, bo matka się tam nabawiła choroby Parkinsona, to podobno wirus, który tam złapała i dopiero później w starszym wieku on się..., bo w młodości ona nie miała tego, dopiero po latach, po latach, jak już miała prawie siedemdziesiąt lat, to on się uaktywnił. Porcelana była bardzo piękna, dużo rzeczy było, kryształów ślicznych. Mam jeden, nawet taki błękitny, pięknie ręcznie szlifowany. Tak, że był bardzo zamożny dom. Było nakrycie piękne i było dużo srebrnych, zastawa srebrna, sztucce, łyżki, łyżeczki. To, niestety już później po wojnie, jak wyszłam za męża, jak były trudne lata, kiedy mąż studiował, a przecież on wrócił bez niczego, to wtedy ja sprzedawałam, bo to matka uratowała. Niektóre rzeczy takie miałam swoje, na przykład ja miałam swoją łyżkę, łyżeczkę widelczyk i nożyk, ale nóż mi nie przetrwał do dziś, bo mi rodzice nie dawali, tylko widelczyk, łyżeczka i łyżka. To mam do dzisiaj, to trzymam i tego swoim dzieciom nawet nie oddałam. Ściany były malowane raczej na kremowo, kremowe, wysokie było mieszkanie. Rodzice raczej właśnie byli, mieli dosyć duże grono znajomych i prowadzili takie życie. Mama miała takie naprawdę bardzo ciekawe życie. Wiem, że bardzo dużo wyjeżdżali, podróżowali. Ja zostawałam, ale to wszystko do czasu wojny. Miałam w sypialni, za takim parawanem się stawiało, bo rodzice mieli tylko dwa pokoje, miałam za tym parawanikiem taki swój dziecięcy pokoiczek, takie mebelki były, takie różne i to był taki spory kącik i tam miałam całe swoje dzieciństwo. Jak ja mówię całe swoje zabawki wszystkie, tam żeśmy się bawiły. Był dywan rozłożony, zresztą u nas były dywany bardzo piękne, takie perskie, duże dywany. To pamiętam jak dziś. Zawsze miałyśmy dziecienną taką szufelczkę i z taką miotełką i żeśmy tam sprzątały w tym kąciku. Później to się tak odsłaniało za tym parawanem. Parawan miał takie bardzo ładne, kolorowe wstawki. No, był dosyć duży, bo on był taki składany, że można go było położyć. Tam miałam swój stołeczek, który zawsze nosiłam, bo zawsze siadałam na tym stołeczku. Tak, że nie miałam swojego dzieciennego pokoju, dlatego, że to mieszkanie było bardzo duże, salon to był tak duży z balkonem. Na balkonie też miałam taki swój kącik, że latem się tam mogłam bawić. No, ale byłam bardzo takim dzieckiem, że szanowałam bardzo. Może, dlatego, że u mnie w domu matka była bardzo porządna, wszystko było zawsze poskładane,

poukładane i to mi zostało do dziś, tak samo moje dzieci. Nigdy u nas nie było bałaganu, jak kończyłam się bawić, to te lalki pousadzane były na różnych takich, malutkich krzeselczkach, czy tam na dywanie, czy gdzieś w kąciку i one miały swój świat, tak, że był bardzo wielki porządek, było czysto, był dom taki naprawdę bardzo, bardzo czysty. Ze wszystkimi sąsiadami raczej moi rodzice żyli. Z państwem Czaplíńskimi to żyli bardzo dobrze. Z tym, że rodzina raczej nie gościła się, sąsiedzi byli raczej na taki dalszy dystans. Ta kamienica raczej żyła takim swoim światem. Każda rodzina była w swoim zamknięciu. Na naszym piętrze były tylko dwa mieszkania, bo to nie był duży dom, to był dom dwupiętrowy. Ojciec miał dużo swoich kolegów, miał te spotkania inżynierów. Wiem, bo wiem, że ojciec zajmował się budową w Radomiu poczty i telegrafu; to wtedy inaczej się nazywało. Bo z tamtego okresu mam zdjęcia ojca, gdzie oddają właśnie w Radomiu tą telekomunikację i jest zdjęcie tych wszystkich właśnie nadzorujących, tej całej dyrekcji, która przyjmowała. Tylko trudno by mi było teraz wymienić tych wszystkich ludzi, bo ja ich w ogóle nie znałam. Moje wspomnienia są takie ubogie, no, bo wiele rzeczy nie pamiętam. Ojciec był projektantem tego domu przy Narutowicza, to były Rury Jezuickie 7. To mi utkwiło w pamięci. Ta ulica, która jest Narutowicza to były Rury Jezuickie. Mój ojciec projektował narożny dom do komendy policji. To były Rury Jezuickie 7. To mi utkwiło w pamięci. Nadzorował budowlę tego domu. Później jeszcze drugi dom na Solnej, tu gdzie się mieści teraz... Za spółdzielnię „Lekarz”. Tam jest stary dom przedwojenny, to tam moi rodzice mieli wkład. Wkład, dlatego, że później jak wyszłam za mąż, to jak wrócił mój mąż z matką, to matka mieszkała tam w takiej dozorcówce. Przy bramie był taki jeden pokój i tam właśnie mieszkała moja teściowa. Poza tym, moi rodzice spotykali się jeszcze na brydża, grali sobie w brydża. Ojciec mój, mecenas Österrich i moja mama i żona doktora Kowalskiego, doktor Kowalski. Jedna osoba zawsze tam już krzątała się, wtedy herbatka, czy jakieś tam kanapeczki się robiło, czy coś na gorąco było podawane. Jakaś dzicyzna, wiem, że matka się w tym kochała bardzo, że ciągle tam były jakieś pasztety, nie pasztety. Z tym, że to już robiła nasza gosposia. To raczej brydżowe spotkania były. Pamiętam, że bardzo często, ale to wtedy ja już nie mogłam uczestniczyć. Wtedy już szłam spać, albo się jeszcze bawiłam u siebie w pokoju, w sypialni i wtedy już nie miałam prawa wstępu, to już ich był świat. Jeździli też i grali w tenisa. Mam dużo zdjęć z tamtych czasów, rodziców. Wyjeżdżali tu gdzieś, nie wiem, gdzieś na korty, bo ze zdjęć to widzę, że były organizowane. I wyjeżdżali bardzo często rodzice do Buska, do Przemyśla wiem, że wyjeżdżali, bo mieli różnych znajomych. A poza tym to trudno mi powiedzieć; byłam za małą dziewczynką. Ponieważ mama nie pracowała, a mieliśmy jeszcze taką panią dochodzącą, która nam sprzątała, gotowała i pomagała w ogóle mamie. Natomiast moi rodzice dużo wyjeżdżali, z tym, że ja zostawałam zawsze jak byłam mała, do czasu wojny to zostawałam pod opieką takiej opiekunki: pani Natalki.

Data i miejsce nagrania	2000-03-13, Lublin
Rozmawiał/a	Bartosz Dyląg
Transkrypcja	Bartosz Dyląg
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"